

dr hab. Krzysztof Moraczewski, prof. UAM

Instytut Kulturoznawstwa UAM w Poznaniu

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Michała Wróblewskiego pt. „Polskie
reprezentacje Junga: Prokopiuk, Posacki, Dudek”**

Rozprawa doktorska mgr Michała Wróblewskiego zatytułowana „Polskie reprezentacje Junga: Prokopiuk, Posacki, Dudek” i napisana pod kierunkiem promotora prof. dr hab. Michała Błażejewskiego oraz promotora pomocniczego dr inż. Zbyszka Dymarskiego, posiada precyzyjnie wyznaczone pytanie badawcze i odpowiednio podporządkowaną temu pytaniu strukturę. Zasadniczym celem pracy jest rekonstrukcja trzech interpretacji psychologii Carla Gustava Junga, które w najwyższym stopniu zadecydowały o sposobach funkcjonowania tejże twórczości w polskim życiu intelektualnym. Chodzi zatem o wymienione w tytule rozprawy interpretacje proponowane przez głównego tłumacza prac Junga na język polski i zarazem być może najciekawszego w Polsce przedstawiciela intelektualnej strony tradycji ezoterycznych, przede wszystkim neognostyckich, Jerzego Prokopiuka, teologa o specjalności demonologicznej, jezuitę Aleksandra Posackiego oraz psychiatrę i psychoterapeutę Waldemara Dudka (także wybitnego popularyzatora Jungowskiej psychologii). Rozprawa posiada zatem trzy poświęcone tym interpretacjom zasadnicze rozdziały, poprzedzone wprowadzeniem oraz zakończone pełniącym funkcje podsumowania krótki rozdziałem, porównującym omawiane wcześniej interpretacje. Taka konstrukcja pracy nie budzi oczywiście zastrzeżeń. Podobnie zastrzeżeń nie budzi wybór głównych bohaterów rozprawy, gdyż

pozwała ona rzeczywiście na uchwycenie trzech podstawowych kontekstów funkcjonowania tradycji Jungowskiej w Polsce: jako elementu tzw. Nowej Duchowości, a raczej jej skrzydła o ambicjach intelektualnych (nie posuwałbym się aż do mówienia o tzw. „Wodniku naukowym”, gdyż ten woli powoływać się raczej na fizyków takich jak David Bohm lub Fritjof Capra niż na psychoanalizę i jej pochodne), jako elementu krytyki teologicznej (co jest skądinąd rewersem pierwszego ze wskazanych sposobów funkcjonowania) oraz jako naukowej koncepcji z zakresu psychologii o praktycznych konsekwencjach dla działań terapeutycznych.

Same rekonstrukcje trzech interesujących mgr Wróblewskiego koncepcji są prowadzone prawidłowo, chociaż można sformułować przeciw nim pewne, w żadnym razie niedyskwalifikujące zastrzeżenia.

W przypadku koncepcji Jerzego Prokopiuka Doktorant prawidłowo rekonstruuje zależność między biograficznie ukształtowaną i odpowiednio przedstawioną postawą myślową polskiego neognostyka, a proponowanymi przez niego interpretacjami Jungowskiej psychologii. Mgr Wróblewski zdaje sobie dobrze sprawę – świadomości tegoż nie można też odmówić samemu Prokopiukowi – że ma do czynienia raczej z „użyciem” niż „interpretacją” tekstu Junga, by odwołać się do opozycji wykorzystywanej niegdyś przez Umberto Eco. Interpretacje Prokopiuka, wedle norm czytelniczej wspólnoty interpretacyjnej takiej np. jak wspólnota uczonych – nie znajdują zakorzenienia nie tylko w literze, ale też i w duchu pism szwajcarskiego psychiatry. Szczęśliwie Doktorant nie skupił się na tworzeniu katalogu tego rodzaju niezgodności i ewentualnej krytyce twierdzeń Prokopiuka, lecz na zadaniu o wiele istotniejszym, starając się pokazać, jak pewna koncepcja z założenia przynajmniej naukowa, może

funkcjonować jako pożywka myślowa dla określonego typu świadomości religijnej, która różni się od wykorzystywanej koncepcji większością założeń poznawczych. Rozdział ten stał się zatem nie tyle rozprawką o Jungu, co o neognozie Jerzego Prokopiuka i sposobach wkomponowywania w myśl gnostycką elementów o radykalnie odmiennym rodowodzie. Czytany z takiej perspektywy, rozdział ten jest bardzo interesujący. Brakuje mi w nim jedynie dwóch rzeczy. Po pierwsze zatem, tak sformułowany cel rozdziału muszę rozpoznać sam, co mam nadzieję, iż czynię w zgodzie z intencjami Doktoranta, nigdzie bowiem nie znajduję jego jednoznacznego sformułowania w samym tekście rozprawy. Powodowany stwierdzeniami zawartymi we wprowadzeniu do rozprawy, czytelnik spodziewa się raczej technicznie dokładnego rozdziału o Prokopiukowej interpretacji Junga, tymczasem dostaje o wiele więcej. Dla mnie osobiście było to zaskoczenie pozytywne, ale trzeba samodzielnie domyślić się, że cel rozdziału jest szerszy i odmienny niż wcześniej zasugerowany. Brakowi temu można łatwo zaradzić, wyposażając rozdział w krótki, wstępny akapit, który określiłby cele rozdziału w sposób w pełni zgodny z jego rzeczywistą zawartością.

Drugie z moich zastrzeżeń do rozdziału poświęconemu Jerzemu Prokopiukowi ma po części przynajmniej charakter erudycyjny. Przyznaję, że niechętnie formułuję zarzuty tego rodzaju. Ostatecznie, każdy z nas przeczytał nieco inny zestaw książek i zawsze możemy czynić sobie zarzuty, przekształcając to w rodzaj gry, której celem jest w końcu tylko porównywanie ego. Nie chodzi jednak o to, że zdarzyło mi się przeczytać na temat gnozy i neognozy odmienne książki niż Doktoratowi, lecz o rzecz poważniejszą. Biorąc pod uwagę, jaka rolę odegrały formy myślenia gnostycznego w doniosłych tradycjach myślowych i artystycznych ostatnich stu lat, by przywołać tylko tytułem przykładu

Georges'a Bataille'a, Pierre'a Klossowski'ego czy Antione'a Artauda i Jerzego Grotowskiego oraz biorąc następnie pod uwagę, że w kontekstach tych przywoływanie Junga jest powszechne i nie stanowi jakiejś idiosynkratycznej cechy Prokopiuka, brakuje mi właśnie wprowadzenia szerszego kontekstu tego rodzaju. Nie mam na myśli żadnego opisu historii myśli gnostyckiej i gnozą inspirowanej, od Szymona Maga przez Boehme'go po Grotowskiego, ale osadzenie zarówno gnozy Prokopiuka w szerokim neognostyckim ruchu intelektualnym, starszym przecież niż tzw. „era Wodnika” i od niej genetycznie niezależnym, jak i Prokopiukowych sposobów wykorzystania pism Junga w szerszej, ogólnoeuropejskiej praktyce takiego właśnie posługiwania się nimi. Brak tego szerszego kontekstu powoduje, iż czytelnik ma wrażenie, jakby obcował z jakimś jednostkowym i specyficznym polskim „dziwactwem” człowieka, któremu nagle zachciało się w dwudziestym wieku sięgać po stare herezje, a nie z polską i oryginalną koncepcją należącą do szerokiej i żywotnej tradycji intelektualnej. Brak ten utrudnia też zrozumienie pewnych elementów postawy Aleksandra Posackiego, ale o tym za chwilę. Odnośnie drugiego rozdziału rozprawy, należy po pierwsze pogratulować Doktorantowi umiejętności bezstronnego rozpatrzenia kontekstów i uzasadnienia poglądów Posackiego. Nie jest to bynajmniej proste, gdyż teolog ten zasłynął wieloma wypowiedziami publicznymi tak powierzchownymi i opartymi na tak pobieżnym zapoznaniu się z komentowanym tematem, że nietrudno odmówić poważnego potraktowania jego opinii. Tymczasem rekonstrukcja, jakiej dokonał mgr Wróblewski unaocznia, w jaki sposób szczegółowe opinie Posackiego znajdują swe uzasadnienie w całości „obrazu świata”, by posłużyć się terminem Arona Guriewicza, który Posacki przyjmuje oraz w teologicznym wypracowaniu tego obrazu. Byłoby może dobrze,

gdyby Doktorant zaznaczył *explicite* – o czym przecież wie – że Posacki owego obrazu świata nie może zakwestionować, nie przestając być zarazem katolickim teologiem, bowiem w przeciwieństwie do nauki, np. religioznawstwa, teologia z definicji posiada pewne tezy, które są wyłączone z obowiązku krytyki. Przeciwstawia to radykalnie teologię zarówno wszelkiej formie nauki – np. rozważaniom Dudka o psychologicznym statusie koncepcji Junga – jak i eksperymentalnej, „heretyckiej” myśli religijnej w stylu Prokopiuka. Sądząc z poszczególnych stwierdzeń, mgr Wróblewski jest tej różnicy świadom i stara się oddać sprawiedliwość wszystkim trzem z tych sposobów myślenia na ich własnym terenie, ale różnicy tej nigdzie wprost nie opisuje. A szkoda, byłby to bowiem ważny wątek dla podsumowania pracy. W każdym razie z rozdziału tego wynika jasno, dlaczego teolog przyjmujący założenia, że prawda jest znana i objawiona (i że istnieje niezmienny depozytariusz tej prawdy) oraz, że wszelkie koncepcje z prawdą tą niezgodne powstają w wyniku aktywnej działalności demona – wręcz musi interpretować koncepcje takie jak Jungowska jako wynik demonicznego oszustwa. Podejrzenie Posackiego, że Jung był opętany i że rzeczywistym autorem tych koncepcji jest demon o („roboczym” chyba?) imieniu Filemon, przestaje wyglądać na kuriozum, lecz ukazuje się jako logiczna konsekwencja przyjmowanych przez Posackiego założeń ontologicznych. Doktorant postępuje więc zgodnie z zasadą „zrozumieć, a nie osądzać”, w czym ma moje pełne wsparcie i odnosi niewątpliwy sukces.

Rozdział ten posiada jednak pewien brak analogiczny do braku, jaki pozwoliłem sobie wskazać w rozważaniach dotyczących Prokopiuka: także i tutaj brakuje szerszego kontekstu. Rozważania Posackiego wymagają bowiem osadzenia w tego rodzaju kontekście. Po pierwsze, niemało dla ich zrozumienia wynika z faktu, że należą one do

obejmującego dwa tysiąclecia ciągu polemik katolicko-gnostyckich. Przeciwwstawianie sobie Prokopiuka i Posackiego jest słuszne, ale nabiera pełni znaczenia dopiero wtedy, gdy widzi się w nich nową odsłonę sporu, który dzielił już – *mutatis mutandis* – Szymona Piotra i Szymona Maga, i którego początkom zaświadcza „Dzieje Apostolskie”. Spór ten toczy się w dodatku – i nie sposób to pomijać – w warunkach stałej dysproporcji sił, bowiem od czasu Konstantyna Wielkiego, a już na pewno od czasu Teodozjusza, katolicka strona sporu może mówić z pozycji siły i uznanego autorytetu, mając po swojej stronie państwo i jego aparat przemocy. Coś na ten temat mogliby powiedzieć albigensi. Nasze warunki są oczywiście odmienne, ale nie można bagatelizować sytuacji – zwłaszcza w polskich realiach – że w ich sporze o Junga Prokopiuk ma do dyspozycji jedynie wywalczone prawo do wolności myślenia i wrażliwość „religijnego wirtuoza”, podczas gdy Posacki ma za sobą autorytet Kościoła (nawet jeśli Kościół ostatecznie dystansuje się względem Posackiego, obejmując go pięć lat temu zakazem sprawowania funkcji kapłańskich, duszpasterstwa i występów w mediach publicznych). Wątek ten jest pominięty, a przecież Doktorant przywołuje we wprowadzeniu do swej rozprawy poglądy poststrukturalistyczne, więc zagadnienie relacji wiedzy i władzy nie powinno być mu obce. Osobno muszę zaznaczyć, że wprowadzenie szerszego kontekstu historycznego pozwoliłoby też widzieć w poglądach Posackiego pewną wersję konstrukcji ontologicznej, która była już przecież w chrześcijaństwie obecna i wiązała się także w przeszłości z intensyfikacją praktyk egzorcystycznych (odsyłam tutaj do pism znakomitych historyków kultury, Petera Browna i Gilberta Dargona).

Zdaję sobie sprawę, że zastrzeżenia formułowane przeze mnie względem rozdziałów poświęconych Prokopiukowi i Posackiemu, są przesadne i że tego rodzaju zamierzenie trudno byłoby realizować w skromnych ramach rozprawy doktorskiej. Mniej chodzi mi zatem o żądanie uzupełnień, a bardziej o wskazanie, w jak olbrzymi i istotny problem historyczno-kulturowy „wplątał się” Doktorant dobierając tak, a nie inaczej swoich głównych bohaterów.

Rozdział poświęcony interpretacjom proponowanym przez Waldemara Dudka ma z konieczności nieco odmienny charakter. Zestawione z koncepcjami Prokopiuka i Posackiego, poglądy Dudka wydają się wręcz rodzajem nawoływania do otrzeźwienia i próbą przypomnienia, że koncepcje Junga – przynajmniej w intencji samego szwajcarskiego psychiatry – miały charakter koncepcji naukowej o określonych, praktycznych konsekwencjach terapeutycznych, a nie ezoterycznej wizji religijnej, że koncepcje okultystyczne itp. były dla Junga przedmiotem badań, a nie propozycją kultu. W moim przekonaniu jest to z kilku względów najcenniejszy rozdział pracy. Po pierwsze, wprowadza za pośrednictwem Dudka wiele elementów koncepcji Junga, które – jako specjalistyczne rozważania psychologiczne i psychiatryczne – w niewielkim stopniu interesowały jego „ezoterycznych” propagatorów, które słabo przed Dudkiem funkcjonowały w polskich dyskusjach o Jungu, a które mogą stanowić rzeczywisty wkład Szwajcara do nauki. Po drugie, Doktorant odpowiednio zestawia interpretacje Dudka z podobnymi interpretacjami o analogicznym statusie, tzn. traktującymi koncepcję Junga jako propozycję naukową, odpowiednio wydobywając punkty sporne i toczące się wokół nich dyskusje (np. związane z archetypem Jaźni). Po trzecie, Doktorant tym razem prawidłowo rozpoznaje szerszy kontekst i jest świadom, że spór

o miejsce Junga w nauce należy do szerszego sporu o status psychoanalizy w ogóle, a ten z kolei do debaty o pojęciu nauki w ogóle. Mgr Wróblewski nie przedstawia żadnej kompletnej historii tych zagadnień, ale prawidłowo przywołuje je w miejscach, w których ich znajomość potrzebna jest dla zrozumienia omawianych zagadnień. Po czwarte wreszcie, Doktorant przenikliwie, nawet jeśli niezbyt obszernie, sygnalizuje kłopoty, jakie napotykają „naukowe” interpretacje Junga w postaci dwuznaczności w samym Jungowskim tekście, który bynajmniej nie wyklucza możliwości interpretacji ezoterycznych (przynajmniej w odniesieniu do niektórych wątków).

W trzech rozdziałach dotyczących głównych polskich interpretacji twórczości Carla Gustava Junga mgr Wróblewski wykonał rzetelną pracę rekonstrukcyjną, której ograniczenia wynikają raczej z ramy rozprawy doktorskiej w jej akceptowanym dziś kształcie niż z niedostatków warsztatu samego Doktoranta. Praca ta zasługuje w moim przekonaniu na jednoznacznie pozytywną ocenę, ale domaga się kontynuacji i pogłębienia, którego można dokonać albo w nowych publikacjach, albo też przygotowując rozprawę doktorską do druku.

Niestety nie można powiedzieć tego samego o rozdziale podsumowującym całość rozważań. Zawiera on wnioski poprawne, ale zdawkowe, a w dodatku w większości formułowane „po drodze” w rozdziałach szczegółowych. Raczej dopełnia on schematu konstrukcyjnego, niż wnosi do rozprawy cokolwiek nowego. Sprawa wrażenie pospiesznie wypełnionego obowiązku, o którego sensowności Doktorant niekoniecznie był głęboko przekonany. Jest to poważna wada pracy, zwłaszcza gdy pamięta się pewne wątki zapowiedziane we wprowadzeniu do rozprawy i porzucone w rozdziałach szczegółowych. Oczekuje się wówczas, że wątki te zostaną podjęte w podsumowaniu.

Chodzi mi przede wszystkim o ciekawie się zapowiadające rozważania na temat samej kategorii reprezentacji, jakie Doktorant zaczął snuć na początku swej pracy. Ich wprowadzenie powoduje, że oczekuje się przeprowadzenia analizy trzech wybranych sposobów posługiwania się koncepcją Junga w kategoriach teorii reprezentacji, a nawet, że wnioski w tym zakresie stanowią będą jeden z zasadniczych aspektów rozprawy. Niestety, zamierzenie takie nie zostało zrealizowane w najmniejszym stopniu i czytelnik musi zastanawiać się czemu w ogóle służyło wprowadzenie do rozprawy zagadnienia reprezentacji i czy przypadkiem nie odgrywa ono jedynie roli „haraczu” spłaconego względem oczekiwania, że rozprawa doktorska musi posiadać część teoretyczno-metodologiczną. Lepiej tego oczekiwania nie spełnić, niż spełnić je w taki sposób. Jest to zresztą wada względnie łatwa do usunięcia podczas i tak potrzebnej przebudowy podsumowania całości. Nie niweluje ona przy tym poważnych zalet trzech szczegółowych rozdziałów rozprawy.

Nie będę sporządzał katalogu stwierdzeń szczegółowych, z którymi się nie zgadzam. W każdym obszernym tekście znajdują się zawsze tego rodzaju stwierdzenia. Zadaniem Doktoranta jest jednak przedstawić poglądy swoje, nie zaś potencjalnych recenzentów. Mgr Wróblewski na rzecz swoich twierdzeń argumentuje i przekonująco ich broni, co jest istotniejsze niż ewentualne rozbieżności w naszych opiniach.

Muszę wreszcie szczególnie podkreślić coraz już niestety rzadszą umiejętność zachowania przez Doktoranta neutralnego i rzeczowego tonu wypowiedzi. Jest to posunięte tak daleko, że nie potrafię powiedzieć, jaki jest właściwie stosunek mgr Wróblewskiego do samej koncepcji Junga oraz do jej trzech analizowanych interpretacji. Doktorant jest świadom nieuchronności aksjologicznego uwikłania wiedzy

i w rozprawie nie brak stwierdzeń, które świadomości tej dają wyraz. Nie wykorzystuje jednak tej świadomości, aby stworzyć usprawiedliwienie dla zastąpienia rzeczowych analiz i poznawczego nastawienia przez światopoglądowe dywagacje. Zależnie od ogólnego poglądu na humanistykę, jedni będą taki wybór chwalić, inni ganić. Osobiście uważam, że trzeba intelektualnej odwagi, aby dokonać w tym zakresie wyboru sprzecznego z wszystkim, co aktualnie w humanistyce dominuje. Doktorant jest w tym zakresie tak konsekwentny, że ostatecznie zostawia jednak czytelnika zaniepokojonym co do własnej opinii autora. Mam jedynie nadzieję, że nie jest ona bliska opinii Aleksandra Posackiego – jeśli jednak tak, to po lekturze rozprawy pozostaje mi wyrazić zrozumienie i ubolewanie.

Zalety pracy są na tyle poważne, że należy zastanowić się nad jej publikacją, usuwając oczywiście wskazane przeze mnie wady. Przede wszystkim jednak należy dokonać ponownej redakcji tekstu. Przykro o tym pisać, ale strona językowa jest najsłabszym aspektem pracy. Brakujące orzeczenia, błędy gramatyczne itp. wypełniają niemal każdą stronę pracy, utrudniając lekturę i wielokrotnie doprowadzając do prawdziwej irytacji. Przyznaję, że po pierwszych kilkudziesięciu stronach niemal miałem dość lektury. Mam jednak nadzieję, że posiadam na tyle przynajmniej czytelniczego doświadczenia, by zauważyć, że tam, gdzie Doktorant się nie spieszy, polszczyzna bywa poprawna. Sądzę zatem, że mgr Wróblewski język polski zna, ale nie dokonał odpowiedniej redakcji i korekty tekstu. Nie znam okoliczności powstawania rozprawy, ale chyba gdzieś pod koniec zaczęło już brakować czasu. Składałem więc językowe straszliwości rozprawy na karb pośpiechu, uczulając zarazem, by jednak nie oczekiwać tego rodzaju wyrozumiałości jako standardowego nastawienia recenzentów.

Podsumowując, uważam, że mgr Wróblewski przedstawił rozprawę rzetelną i kompetentną, posiadającą wiele wskazanych wyżej zalet. Rozprawę tę można dalej rozbudowywać, zwłaszcza uwzględniając odpowiednio poszerzone konteksty historyczno-kulturowe. Zasadniczą wadą tekstu jest niestaranna redakcja, która jednak nie powinna w moim przekonaniu przesłaniać jej poważnych zalet.

Uważam zatem, że rozprawa doktorska mgr Michała Wróblewskiego zatytułowana „Polskie reprezentacje Junga: Prokopiuk, Posacki, Dudek” spełnia odpowiednie wymogi ustawowe i wnoszę o dopuszczenie mgr Michała Wróblewskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Krzysztof Moraczewski

Dzieskanowice, 3 września 2018 r.